

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/89969,Miedzy-symbolika-niepodleglosciowa-a-cieniem-totalitaryzmu.html>



Wystawa IPN „Polskie Symbole Narodowe” - Łódź, 2021 r. (fot. IPN)

ARTYKUŁ

Między symboliką niepodległościową a cieniem totalitaryzmu

Autor: FILIP MUSIAŁ 02.03.2022

29 grudnia 1989 r. sejm „kontraktowy” znowelizował Konstytucję PRL – nazwę państwa zmieniono na Rzeczpospolitą Polską, orłu przywrócono koronę, wprowadzono zapisy ustrojowe o zasadzie demokratycznego państwa prawa.

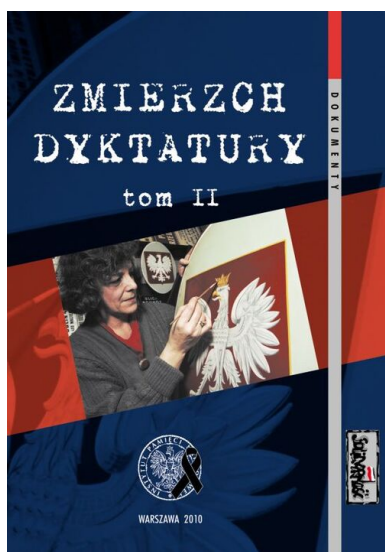
Deklarując pluralizm polityczny, swobodę działalności gospodarczej oraz ochronę własności, usunięto

jednocześnie z ustawy zasadniczej ideologiczne zakłącia o przyjaźni z ZSRS czy kierowniczej roli PZPR.

Długie życie posttotalitaryzmu

Upadek systemu komunistycznego w Polsce w 1989 r. nie był oczywisty, decydujące dla rozwoju sytuacji politycznej okazały się lata 1989-1991, w czasie których polityczne elity – przede wszystkim byłego obozu posierpniowego – podejmowały decyzje, które często spowalniały zmiany i pozwalały zakonserwować obecność obozu postkomunistycznego w życiu publicznym. Brak zdecydowanego rozliczenia z systemem komunistycznym (brak komunistycznej Norymbergi), dekomunizacji, opóźniona o dekadę i niekonsekwentna lustracja, zgoda na obecność w życiu publicznym osób odpowiedzialnych za utrzymywanie systemu totalitarnego w Polsce wpłynęły na kondycję III RP, na jakość debaty publicznej, ale także na świadomość historyczną.

Brak rozliczenia zła to zło oswaja. Sprawia, że staje się ono mniej demoniczne, łatwiej je bagatelizować, rozmywać odpowiedzialność za nie, tłumaczyć tych, którzy za nim stali, którzy byli jego architektami i sprawcami. Mechanizm zmian politycznych przyjętych w 1989 roku przyniósł takie skutki odnośnie do systemu komunistycznego. To, czy dawało się inaczej poprowadzić zmiany i jakie byłyby konsekwencje innego sposobu wychodzenia z komunizmu zostawmy do odrębnej dyskusji. Niekwestionowanym faktem pozostaje, że przyjęty model zmian skutkował zjawiskiem, które możemy nazwać oswojeniem PRL (a zarazem jego przywódców). Wydaje się, że w tym między innymi tkwi tajemnica oporu, z jakim po niemal trzydziestu latach od upadku systemu komunistycznego spotkał się proces, który powinien być powszechnie uznany za naturalny i społecznie pożądanym – proces oczyszczenia przestrzeni publicznej z komunistycznych patronów.



**Zmierzch dyktatury. Polska lat
1986-1989 w świetle**

dokumentów, t. 2

(czerwiec-grudzień 1989), wybór,

wstęp i opracowanie Antoni

Dudek, Warszawa 2010

Przypomnijmy, że już w 1989 r. zapoczątkowano symboliczne zmiany – bardzo niekonsekwentne i oczywiście niewystarczające. Zmieniono część nazw ulic, zlikwidowano niektóre pomniki np. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie czy Włodzimierza Lenina w krakowskiej Nowej Hucie, zniesiono komunistyczne „święto” 22 lipca, a przywrócono, jako narodowe, święta 3 Maja i 11 Listopada. W przestrzeni publicznej pozostała jednak znacząca liczba ulic, rzadziej instytucji, które za patronów miały działaczy komunistycznych, jednostki ludowego i sowieckiego wojska, upamiętniały wydarzenia ważne z punktu widzenia totalitarnej władzy lub nawiązywały do propagandowych haseł z okresu PRL.

Podmiana elit

Dekomunizacja w państwach, które po upadku sowieckiego bloku odzyskały niepodległość ma istotne znaczenie dla budowania wspólnotowej tożsamości. Podobnie jak denazyfikacja była istotna po klęsce niemieckiej III Rzeszy. W przypadku społeczeństw posttotalitarnych odbudowa wartości nie związanych z systemem przemocy i zniewolenia ma znaczenie dla uzdrawiania społecznej świadomości i przywracania pamięci historycznej.

Przywódcy Państwa Polskiego, którzy w czasie II wojny światowej brali na swe barki ciężar prowadzenia prac państwowych na uchodźstwie i w konspiracji, po zajęciu Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną skazani zostali na zagładę lub zapomnienie. Na uchodźstwie pozostali wybitni przedstawiciele polskiego świata politycznego, a także znaczna część polskiej armii.

Oczyszczenie przestrzeni symbolicznej z relikwów komunistycznej propagandy jest elementem niezbędnym do odbudowania świadomości wspólnoty wolnej i suwerennej, po trwających niemal pół wieku działaniach zmierzających do zrywania kodu kulturowego i celowego niszczenia niepodległościowej tradycji. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że w konsekwencji II wojny światowej, a następnie komunizmu zaburzona została ciągłość wspólnoty narodowej, kulturowej, w wielu wypadkach przerwane więzi rodzinne i obywatelskie. Polska została pozbawiona niemal połowy swego przedwojennego terytorium, doświadczona olbrzymimi stratami ludzkimi, celową i planową eksterminacją elity intelektualnej realizowaną jednocześnie przez Niemców i Sowieców. Tkanka społeczna została porozrywana przez wysiedlenia i przymusowe migracje, była systematycznie niszczone przez narzuconą z Kremla władzę dążącą do stworzenia „nowego człowieka”. Wprowadzenie i utrzymanie w Polsce komunistycznego reżimu przyniosło efekt w postaci postępującej degradacji instytucji państwowych, gospodarczych czy społecznych, ale nade wszystko – wspólnotowego instynktu.

W pojałtańskiej Polsce sukcesywnie realizowano politykę likwidacji warstw przywódczych, doprowadzając do odwrócenia drabiny społecznej. Przywódcy Państwa Polskiego, którzy w czasie II wojny światowej brali na swe barki ciężar prowadzenia prac państwowych na uchodźstwie i w konspiracji, po zajęciu Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną skazani zostali na zagładę lub zapomnienie. Na uchodźstwie pozostali wybitni przedstawiciele polskiego świata politycznego, a także znaczna część polskiej armii. Ich podwładni w kraju byli mordowani, więzieni, zmuszani do milczenia lub kolaboracji. Na wegetowanie na marginesie życia publicznego skazano środowiska najbardziej aktywne państwowotwórczo w II Rzeczypospolitej – ziemian, przedsiębiorców, rzemieślników, bogatsze chłopstwo... Niszczono elity intelektualne: naukowców, twórców, duchowieństwo... Dotychczasową elitę skazano na egzystencję na marginesie życia społecznego. Awansowano natomiast reprezentantów nizin społecznych. Próba zawładnięcia ludzkimi duszami musiała się wiązać z odrzuceniem narodowej tradycji i kultury, której „wsteczność” i „reakcyjność” była nie do pogodzenia z komunistyczną ideologią.



**Spotkanie noworoczne u
Prezydenta RP. Na pierwszym
planie od lewej stoją: premier
Tomasz Arciszewski, prezydent**

Władysław Raczkiewicz, gen.

Władysław Anders - styczeń 1945

r. Fot. z zasobu NAC

Pozbawione warstw przywódczych społeczeństwo poddano indoktrynacji i terrorowi na tyle skutecznie, że po złamaniu powszechnego oporu z pierwszych lat powojennych z wolna przywykło ono do myśli, że innego państwa nie będzie. Przeświadczenie to zostało wzmocnione procesem „odwilży” – spadek represyjności przekonał znaczną liczbę osób, że możliwe jest budowanie „socjalizmu z ludzką twarzą”. Wielu aż do końca PRL sądziło, że nie tylko możliwe, ale również pożądane. Mentalność Polaków w latach komunizmu została skutecznie zmieniona.

Tym – chyba – można tłumaczyć fakt, że żyjemy w historycznej schizofrenii i nie wydaje się ona nam przeszkadzać. Jako wspólnota chcemy odwoływać się do tradycji niepodległościowej, ale jednocześnie znaczącej części społeczeństwa nie przeszkadzają postkomunistyczne relikty w przestrzeni publicznej. Doceniamy to, że w 1989 r. zaczęliśmy budować suwerenne państwo, ale ci, którzy utrzymywali nas w sowieckim bloku, stali się pełnoprawnymi uczestnikami życia publicznego III RP.

(Nie)znaczący patroni

Szczególnie widoczne było to w czasie publicznej dyskusji z lat 2016-2017 dotyczącej dekomunizacji nazw ulic, placów itp. Wydaje się, że była to kwestia oczywista – suwerenne państwo nie powinno dopuszczać do tego, by patronami ulic, budynków czy instytucji byli bohaterowie reżimu totalitarnego. Jednak badania społeczne pokazują, że dla polskiego społeczeństwa nie było to aż tak oczywiste.

Problemem, który zaciemnia i utrudnia ocenę naszej historycznej wrażliwości i świadomości, jest skala politycznego konfliktu we współczesnej Polsce. Podziały społeczne są naturalnym polem, które zagospodarowują poszczególne partie, usiłując wykorzystać polaryzację społeczną dla osiągnięcia politycznego sukcesu. Co więcej, czasem same wywołują spory, by na rodzących się podziałach budować kapitał polityczny.

Także sprawa dekomunizacji ulic – od pewnego momentu – nie była rozpatrywana z perspektywy merytorycznej, a więc jej znaczenia dla oczyszczenia życia publicznego z pozostałości po systemie komunistycznym, ale – dla obu stron politycznego sporu – stawała się kolejnym polem politycznej gry. Z tego powodu wyniki społecznych badań mówią nam nie tylko o naszym rzeczywistym podejściu do kwestii dekomunizacji ulic, ale – w jakiejś części – o politycznych sympatiach i antypatiach respondentów. Do takiego

wniosku uprawnia spojrzenie na punkt wyjścia – a więc przyjęcie ustawy w roku 2016 i punkt dojścia – czyli postawa polityków w czasie i po jej realizacji. Przypomnijmy, że gdy przyjmowano w Sejmie ustawę z 1 kwietnia 2016 r. „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”, to została ona przegłosowana niemal jednogłośnie, za jej przyjęciem głosowało 438 posłów, a jedna osoba wstrzymała się od głosu, nikt nie był przeciw (21 posłów było nieobecnych). Wskazuje to na jednoznaczne przekonanie polskiej parlamentarnej elity politycznej – całej, bez względu na ideowe i partyjne podziały – o konieczności dbania o symbolikę i jednoznaczność wartości, do których odwołujemy się poprzez patronów ulic czy placów. Już jednak w czasie realizacji ustawy mieliśmy do czynienia z politycznym sporem, w którym opozycja, wbrew swej wcześniejszej postawie przyjętej w czasie głosowania ustawy, opowiadała się albo przeciwko zmianom nazw ulic, albo – uznając konieczność zmian – sprzeciwiała się formie realizacji ustawy przez obóz rządzący. Trudno rozstrzygnąć zatem, czy nastroje społeczne związane z dekomunizacją nazw ulic były przyczyną politycznego sporu, czy jego skutkiem. Najpewniej były efektem sprzężenia zwrotnego – niezależnie jednak od tego są niepokojące.

Według badań CBOS przeprowadzonych w 2018 r., po zakończeniu realizacji ustawy „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej” byliśmy bardzo podzieleni. Zmianę nazw popierało 43% badanych (22% – zdecydowanie popierało, 21% – raczej popierało), zaś 44% było zmianom przeciwnych (po 22% było zdecydowanie przeciwnych i raczej przeciwnych).

Istotne znaczenie miały poglądy polityczne badanych: 64% osób deklarujących się jako zwolennicy PiS (i innych partii Zjednoczonej Prawicy) popierało dekomunizację ulic. Przeciwni jej byli zwolennicy PO – 58% i Nowoczesnej – 55%.



Wystawa IPN „Polskie Symbole Narodowe” - Gdańsk, 4 lipca 2020 r. (fot. IPN)

Jest to ciekawe, pokazuje bowiem, że polityzacja polskiego sporu publicznego utrudnia działania, które dla wolnego i suwerennego państwa powinny być naturalne – budowy wspólnotowej symboliki, kanonu postaci i zdarzeń historycznych akceptowanych jako ważne dla polskiej historii bez względu na polityczne poglądy.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne wiele i z pewnością jest to zagadnienie złożone. Ale trudno się oprzeć wrażeniu, że kluczowe okazały się dwa procesy: z jednej strony wykorzystywanie zmiany nazw ulic do ustanawiania patronów, którzy wzbudzając niechęć opozycji wzmacniali jej sprzeciw wobec realizacji ustawy, którą wcześniej poparła. Z drugiej zaś bezrefleksyjne negowanie zmian, by pozostawać w kontrze do obozu rządzącego. W tym drugim przypadku odwoływano się do prawdziwego albo wyolbrzymianego oporu lokalnej społeczności. Czasem przybierało to formy groteskowe, gdy samorządy starały się utrzymać stare nazwy wymyślając dla nich nowe uzasadnienie. Przykładów tego typu „kreatywności” jest sporo (np. gmina Krukłanki próbowała uzasadniać, że 22 lipca nie wiąże się z datą wprowadzenia komunistycznego Manifestu PKWN, ale upamiętnia ustanowienie przez papieża Franciszka Święta św. Marii Magdaleny), w swej masie świadczą one o niskiej świadomości historycznej samorządowców i braku rozeznania o znaczeniu symboliki historycznej dla cementowania narodowej wspólnoty.

Wszystkie te działania przynosząc zapewne doraźne polityczne korzyści, mobilizując tzw. twarde elektoraty, jednocześnie – w perspektywie długofalowej – utrudniają scalenie politycznej wspólnoty wokół jednolitego katalogu wartości czy postaw, które na poziomie państwowym (niezależnie od partyjnych interesów) uważamy za warte naśladowania.

Źródło danych: CBOS, Komunikat z badań nr 18/2018, Stosunek do dekomunizacji ulic.

COFNIJ SIĘ